

LUNA VELEVITKA

Po zachodzie słońca



LUNA VELEVITKA

Po zachodzie słońca



Rozdział pierwszy

Gdy ostatnia rzecz wylądowała w walizce, Marcelina otarła dłonią pot z czoła i głośno westchnęła. Nieźle się namęczyła, by spakować wszystko to, co z niezwykle skrupulatnością uszykowała jej przyjaciółka. Skusiła się nawet na kilka kiecek w stylu: „Możesz je ze mnie zerwać zębami”, bo przecież bez takich strojów ani rusz, zwłaszcza w miejscu, do którego się wybierała. Wzięła także szpilki i seksowną bieliznę. Pruderyjna to ona nigdy nie była, co to, to nie. Jechała jednak do Sopotu w zupełnie innym celu niż niezobowiązujący seks w miłym pensjonacie o urokliwej nazwie Eden. Baśka – jej ukochana przyjaciółka – jednak jak mantrę powtarzała, że przecież skoro ma wypocząć i się zrelaksować, to może i ochota na cielesne przyjemności się pojawi. Lepiej mieć, niż nie mieć i się wstydzić. Podobno w tamtym rajskim zakątku aż roi się od napalonych i opalonych „byczków”, więc... cóż... wzięła.

Zerknęła na wiszący na ścianie zegar. Północ. Podświadomość dźgała ją boleśnie swym długim paluchem, nakazując pójść spać. Powinna posłuchać, ale jakoś nie mogła. Zamiast tego popatrzyła smętnie na wypchaną po brzegi walizkę, a potem na kartony stojące w przedpokoju i jakoś tak żal jej się zrobiło. Pakunków nie było za wiele, bo nie

chciała zabierać stąd niczego, co zamiast ukoić złamane serce, boleśnie rozrywałoby je na kawałki każdego dnia. Nie po to uciekała.

Poszła na balkon i usiadła w wiklinowym fotelu. To miejsce nie należało do jej ulubionych, ale teraz, gdy miała się wyprowadzić – serce boleśnie ją zakłuło. W zasadzie nie przestawało boleć, odkąd Baśka powiedziała jej o zdradzie Jakuba. Marcelina na początku ją wyśmiała, później zażądała dowodu, a gdy na własne oczy przekonała się, że przyjaciółka mówi prawdę – upiła się. Wściekła się dopiero, gdy minął jej kac.

Barbara Krasucka była niczym detektyw. Potrafiła odnaleźć w mediach społecznościowych niemal każdego, i to mimo braku konkretnych danych. Zdjęcie Jakuba z niejaką Klarą Wąż wpadło w jej szpony zupełnie przypadkiem. Pokazała je Marcelinie, która długo nie potrafiła uwierzyć, że na fotografii, obok smukłej czarnuli z wyдутymi ustami, siedzi rozanielony Kuba. Gdy Marcysia wprost zapytała męża o tę kobietę, nawet nie udawał. Nie usłyszała: „Kochanie, to nie tak, jak myślisz”, „To tylko koleżanka”. Nie! Padło: „Wybacz, już dawno miałem ci powiedzieć, że się zakochałem”.

Jakub Krakowiak miał kochankę od przeszło pół roku i zapomniał o tym poinformować swoją żonę. No zdarza się, nie róbmy afery. Marcelina nie zrobiła. Z godnością powiedziała mu, żeby spadał, i wniosła pozew o rozwód. I choć bolało jak jasna cholera, ani razu nie dała tego po sobie poznać.

Westchnęła przeciągle, odganiając od siebie przykre wspomnienia. Powinna wziąć prysznic i położyć się do łóżka. Znając życie, Barbara wparuje do niej o nieludzko wczesnej porze i brutalnie wyciągnie ją za próg mieszkania, swiergocząc przy tym niczym skowronek. Dlatego powoli, odrobinę niechętnie, Marcysia udała się do sypialni i nastawiła budzik. Będzie musiała wstać o świcie, ale od tygodnia Baśka trąkotała wyłącznie o tym, że najrozsądniej będzie wyruszyć w podróż z samego rana. Minusem tej akcji było to, że dla Barbary „z samego rana” oznaczało godzinę szóstą, a dla Marceliny najwcześniej dziewiątą. Od całkowitego zniechęcenia powstrzymywała ją jedynie wizja spędzenia dwóch tygodni w towarzystwie cudownej przyjaciółki i tych napalonych, opalonych i innych „onych” przystojniaków. Niczego w tym

momencie bardziej nie potrzebowała. To znaczy tak twierdziła Baśka, a ona jej ufała.

Wzięła prysznic i nie kłopotząc się z zakładaniem piżamy, wskoczyła do łóżka, starając się, by niechciane łzy nie wydostały się na zewnątrz. Jakub.

Dość się już napłakała przez tego dupka, ale świadomość, że poświęciła mu pięć lat swojego życia, nie napawała optymizmem, szczególnie że on w końcu doszedł do wniosku, iż potrzebuje „więcej”. I to wcale nie więcej jej, a gdzieżby! Więcej napompowanych ust. Więcej obcisłych kiecek. Więcej seksu. Więcej adrenaliny i więcej... no, po prostu, więcej „czegoś”, czego najwidoczniej Marcelina miała za mało. Albo wcale, ale Jakub okazał się na tyle przyzwoity, że nie powiedział jej tego wprost.

Przekręciła się na bok, usiłując znaleźć dogodną pozycję do spania, gdy nagle w pomieszczeniu zrobiło się jasno za sprawą telefonu, który wypłuł z siebie dźwięk nadchodzącej wiadomości. Niechętnie sięgnęła po urządzenie i gdy zobaczyła, czyje imię pojawiło się na wyświetlaczu, dostała mdłości. Wiedziała jednak, że jeżeli nie odpisze, on zadzwoni, a na rozmowę z nim nie miała ochoty. Przeczytała więc pobieżnie dość długą wiadomość od męża.

– Zastanów się... bla, bla... Przemyśl to jeszcze raz... bla, bla... Może warto o tym porozmawiać... bla, bla... Nie powinnaś wyjeżdżać. Odpisała natychmiast.

Marcelina:

Przemyślałam. Nie zmienię zdania.
Widzimy się na rozprawie.

Jak on w ogóle śmiał napisać do niej coś takiego, jednocześnie grzejąc łóżko tej lafiryndzie? Nie zaśnie teraz! Za diabła czarnego, nie zaśnie! Będzie leżeć, wpatrywać się w sufit i... niestety rozmyślać, czy przypadkiem ten kretyn nie ma jednak trochę racji. Rozwód rozwodem, ale wyjechać na drugi koniec Polski, rzuciwszy dotychczasową pracę, i wskoczyć w wir samych niewiadomych – to było odrobinę nieostrożne.

Z drugiej jednak strony spotkanie tego dziada – nawet rzadko – nie leżało w jej planach.

– Kurwa! – zaklęła siarczyście, choć nieczęsto to robiła. Zazwyczaj, gdy sytuacja tego wymagała.

Zamaszystym ruchem narzuciła na siebie kołdrę i mocno zacisnęła powieki, licząc, że dzięki temu zaśnie szybciej. W końcu zaczęła odpływać, bo i pora była późna. Nawet takie sowy jak ona potrzebowały snu.

– Mówiłam! Cholera, mówiłam! Ale nie! Po co słuchać głupiej Baśki? – Już od progu przyjaciółka załapała ją lawiną pretensji. Słusznych, niestety.

– Basia, za pięć minut jestem gotowa. – Skruszona i nad wyraz spokojna uśmiechnęła się i popędziła do łazienki.

Szykując się, słyszała dochodzący z kuchni dźwięk ekspresu do kawy i od razu cofnęła każdy epitet, którym w myślach obrzucała przyjaciółkę, gdy ta jak taran wparowała do jej mieszkania. Spojrzała w swoje odbicie w lustrze i już wiedziała, że nawet najdoskonalszy makijaż nie przykryje sińców pod oczami i widocznego gołym okiem zmęczenia. I jeszcze te kudły. Uznała jednak, że nie będzie się tym przejmować. W ostatnim czasie zbyt wiele nieistotnych rzeczy zaprzętało jej głowę, sprawiając jednocześnie, że czuła się brzydka, niekochana i niechciana.

Koniec z tym!

Ochlapała twarz zimną wodą, a potem stoczyła krótką, acz zaciętą walkę z włosami, które nijak nie chciały współpracować. Może powinna je tak zostawić? Ostatnio w telewizji śniadaniowej dwie kobiety przez czterdzieści minut z pasją rozprawiały o tym, że swobodny i naturalny look jest teraz w modzie.

– Marcelina! Uczesz się!

Baśka stanęła w progu i sugestywnie zerknęła na różowy grzebień. Chciała dobrze. W końcu to dzięki niej Marcelina zdecydowała się na wywrócenie własnego życia do góry nogami, traktując te zmiany trochę jak niewielki remont starego mieszkania. Coś odmaluje, coś wyrzuci, inną rzecz naprawi, a jeszcze inną kupi zupełnie nową. Pełne

odświeżenie, by w komfortowych warunkach móc iść przez życie. A Basia wspierała ją na każdym kroku i gdy zaszła taka potrzeba, to nawet prowadziła za rękę. Marcysi bowiem zdarzało się czasem odrobinę zbaczać z kursu.

– Psiakrew! – Różowy grzebień utknął w jej blond lokach. – No zobacz – jęknęła, opuszczając bezradnie ręce.

– Dziwisz się? Daj. Kiedy je ostatnio porządnie rozczesałaś? – spytała Basia i westchnęła głośno, wręcz teatralnie.

Dopiero po kilku minutach, w akompaniamencie prychnięć odrązy, różowy grzebyczek wylądował w umywalce. Niestety nie sam. Pęk poskręcanych pasm nadal był zawinięty wokół jego zębów. Mała strata, włosów to akurat Marcelina miała mnóstwo.

– Umaluj się, a ja w tym czasie ogarnę jakieś kanapki czy coś. – Basia wyszła, a już po chwili słychać było odgłosy krzątania.

Marcelina ostatni raz spojrzała w lustro i stwierdziła, że wygląda pomiędzy „znośnie” a „całkiem dobrze”, a potem udała się do kuchni.

Tam czekał już na nią talerz z kanapkami i kubek zielonej herbaty. Serce jej zmiękło na ten widok. Zajęła więc miejsce i natychmiast zabrała się za jedzenie.

– Dobrze robisz – stwierdziła Basia. – Ten wyjazd, zmiana otoczenia... – dodała dziwnie ściśniętym głosem. – Wiesz, gdy powiedziałaś, że odchodzisz z pracy, poczułam... Cholera! Wystraszyłam się, że sobie bez ciebie nie poradzę.

– Basiunia... – szepnęła Marcelina, czując, że i ona za chwilę nie będzie zdolna, by cokolwiek powiedzieć.

– Zamknij się! I daj mi dokończyć! Jesteś moją przyjaciółką i wiem, że jeśli coś może cię uratować przed kompletnym zgnuśnieniem, to będzie to tylko wyjazd.

– Zgnuśnieniem?

– A jak nazwiesz fakt, że od... – Basia zmrużyła oczy i zastanowiła się przez moment – od dwóch lat żyjesz jak pieprzona kwoka?

– Z tą pieprzoną bym nie przesadzała... – Marcelina wepchnęła do ust kawałek pomidora, po czym wymamrotała: – Pieprzona to ja akurat nie byłam od bardzo dawna.

– No sama widzisz. Gotowałaś, prałaś, sprzątałaś, pracowałaś. Nawet zostawiłaś pole dance, a on? On w tym czasie lansował się z jakąś wywłoką! Zabierał ją na wakacje! Kupował jej prezenty!

– Ej...

– No wiem, wiem.

– Przyjadę tu za miesiąc i zakończę ten etap życia raz na zawsze. Jakub zgodził się na rozwód, więc pewnie załatwimy to na jednej rozprawie. W zasadzie wszystko mamy już dogadane. – Sięgnęła po kubek i napiła się herbaty.

– A mieszkanie?

– Odpuszczam. Spłaci mnie w ratach. – Marcela wzruszyła ramionami, jakby jej to nie obeszło.

Ale obeszło. Oprócz pieniędzy Jakub nie wniósł do tego miejsca absolutnie nic. Każdą płytkę, kran, zasłonę, wazon i filizankę wybrała ona. Być może to właśnie dlatego było jej ciut żal żegnać się z tym miejscem.

– Marcyska, a co, jeśli on zmieni zdanie? – Basia pochyliła się nad stołem i ściągnęła brwi.

– Nie rozumiem...

– No wiesz, co, jeśli on się rozmyśli co do rozwodu?

– Dlaczego miałby to zrobić?

– Obie wiemy, jaki jest... – Basia sugestywnie poruszyła brwiami. – Podupczy, wyszaleje się i zapragnie normalnego życia. Ta larwa zapewni mu stały dostęp do własnego tyłka, ale do schabowego i rosółu już nie i wtedy... – urwała nagle, by biedna Marcelina sama sobie resztę dopowiedziała.

I tak się stało, bo aż się dziewczynie w głowie zakręciło. Odsunęła od siebie talerz, momentalnie tracąc apetyt. Przecież już na pierwszy rzut oka widać było, że kobieta, z którą zdradził ją mąż, ma do zaferowania jedynie swoje ciało. Teraz Jakub jest wniebowzięty, ale w końcu mu się to znudzi.

– Nie chcę o tym myśleć – oznajmiła stanowczo. – Najwyżej będziemy rozwodzić się latami. Wystarczy mi to, że nie będę musiała oglądać jego parszywej gęby na co dzień.

Basia pokiwała głową ze zrozumieniem i wstała od stołu.

– Racja. Zbierajmy się.



Rozdział drugi

Naprawdę to robię! – pomyślała odrobinę poruszona Marcelina. W końcu zostawiała swoje dotychczasowe życie i uciekała na drugi koniec Polski. Jechała tam pełna nadziei i energii, jednocześnie nie pozwalając czarnym myślom przejąć kontroli. Zepsułyby wszystko w mig.

– Przy najbliższej stacji benzynowej się zamienimy – oznajmiła Baśka, nie odrywając wzroku od drogi. – Jestem zmęczona.

– Pewnie.

Marcysia wygrzebała z torebki telefon. Skrupulatnie sprawdziła wiadomości i odetchnęła z ulgą, gdy nie zauważyła żadnej od Jakuba. Nie chciała z nim rozmawiać, pisać również. W ogóle nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Z głośnym westchnieniem stworzyła SMS-a od mamy, która odkąd nauczyła się wysyłać wiadomości tekstowe, robiła to bezustannie. Najbardziej cierpieli na tym ojciec i ciocia Krysia.

Mamuś:

Miałś napisać, Lina! Jedziecie już? Baśka na pewno ma prawo jazdy? Ojciec pyta. Odpisz!

Marcelina roześmiała się, bo matula za każdym razem na końcu wiadomości umieszczała wymowny komunikat, którego nijak nie dało się zignorować. Wystukała więc to, czego od niej oczekiwano, czując przyjemne ciepło rozlewające się w okolicy serca, bo mama nazwała ją „Liną”. Tak mówiono do niej tylko w rodzinnym domu, a ona szczególnie to lubiła.

Marcelina:

Baśka jest świetnym kierowcą.
Uspokój tatę. Jesteśmy w drodze.
Przed nami jeszcze jakieś 200
kilometrów. Odezwę się, jak
dojedziemy. Kocham Was!

To powinno uspokoić Irenę Owczarską.

Marcelina schowała telefon i odsunęła nieco fotel, by móc rozprostować nogi. Gdyby istniała teleportacja, korzystałaby z takiej możliwości za każdym razem, gdy wyruszała w podróż. Lubiła odwiedzać nowe miejsca, ale kilkugodzinna jazda autem, pociągami czy nawet lot samolotem sprawiała, że czuła jedynie frustrację i na domiar złego traciła ochotę na urlop.

– Nawigacja pokazuje, że za pięć kilometrów jest stacja. Zjedziemy – odezwiała się Baśka.

Gdy obie wysiadły z samochodu, Marcyś popędziła w kierunku toalet, a Basia została, by popilnować auta. Kupiła to cacko zaledwie dwa miesiące temu i traktowała je jak kilkudniowego niemowlaka. Było to urocze i przerażające jednocześnie.

Pół godziny później ruszyły w dalszą drogę. Tym razem to Baśka zajęła miejsce pasażera, a Marcyśka usiadła za kierownicą.

– Cieszę się, wiesz? – Uruchomiła silnik i powoli ruszyła. – Dawno razem nigdzie nie byliśmy. Nie miałam ostatnio dla ciebie zbyt wiele czasu, a osiem godzin spędzane razem w pracy się nie liczy – dodała ze smutkiem.

– To brzmi jak „dziękuję”.

– Bo to jest „dziękuję”. – Na moment oderwała wzrok od drogi i zerknęła na przyjaciółkę. – Zdrada Jakuba... decyzja o wyjeździe... Tylko dzięki tobie przetrwałam to wszystko.

– Wow... – Barbara cmoknęła z uznaniem, po czym sięgnęła do kieszeni po frotkę i zebrała czarne włosy w kok na czubku głowy. Nie odpowiedziała Marcelinie w obawie, że się rozklei.

Barbara Krasucka była absolutnie zjawiskowa. Czarne, mieniające się granatowymi refleksami włosy sięgające ramion, oczy w kolorze gorzkiej czekolady i wachlarz naturalnie gęstych rzęs. Brwi też miała idealne. Cała była idealna. Marcyś czasem czuła się przy niej jak brzydkie kaczątko, zresztą nigdy tego nie ukrywała, w końcu się przyjaźniły.

– Zdrzemnę się, okej? – mruknęła sennie Basia, a Marcelina kiwnęła głową.

Nawigacja podpowiadała, że do celu pozostało im niecałe sto osiemdziesiąt kilometrów. Uśmiechnęła się na samą myśl o dzisiejszym wieczorze. Powinna zaszałeć. Odetchnąć pełną piersią i dać się pożyć tym wakacjom. Wciągnąć w wir szaleństwa suto zakrapianego alkoholem.

Podeksycytowanie mieszało się z przyjemnym uczuciem lekkiego strachu przed nieznanym. Tak Marcelina mogła określić to, co czuła, gdy redukując bieg do najniższego, wjechała na szeroki, kamienny podjazd prowadzący na parking.

– Basia, jesteśmy na miejscu. – Lekko szturchnęła przyjaciółkę. – Baśka!

– No? Co?! Już? – Kobieta ocknęła się i zaczęła gorączkowo rozglądać dookoła.

– Jesteśmy.

– Cudownie... – mruknęła z wyraźną ulgą i odpięła pas.

Budynek miał zaledwie cztery piętra, ale był dość rozłożysty, przez co sprawiał wrażenie dużego. Układał się w literę „U”, a nad wejściem widniał ogromny napis: „Eden”. Marcela była zachwycona. Wszędzie

było kolorowo. Zieleń krzewów i drzew mieszała się z rabatami barwnych kwiatów. Nawet stojąc na parkingu, można było zauważyć, że za budynkiem rozciąga się niemały ogród, a pod kilkoma drzewami dostrzegła również eleganckie stoliki i krzesła.

Basia ruszyła pierwsza, ciągnąc za sobą dwie wypchane po brzegi walizki, a Marcelina dreptała za nią, nie mogąc nasycić wzroku tym, co rozpościerało się przed nią. I obok niej. I za nią. Wszędzie! To faktycznie był raj.

Podekscytowana, przekroczyła próg miejsca, w którym miała spędzić najbliższe dwa tygodnie, i już od wejścia uderzył ją zapach świeżych kwiatów. W każdym możliwym miejscu stały duże wazon, a w nich przepiękne kompozycje składające się głównie z róż. Baśka uprzedzała, że jest tu dość luksusowo, ale Marcelina w najśmielszych snach nie przypuszczała, że aż tak. Owszem, bywała w różnych hotelach, spa czy innych takich, ale tu unosił się posmak prawdziwej elegancji. No i pieniędzy. Strach pomyśleć, jak bardzo ten pensjonat uszczupli jej budżet. Chociaż słowo „pensjonat” zdawało się wielkim niedopowiedzeniem, bo od zawsze kojarzyło jej się z małym, przytulnym miejscem, gdzie rodziny mogły przyjechać z dziećmi, by cieszyć się wakacjami. Dzieci jednak tutaj nie pasowały. Jeszcze nie potrafiła wyjaśnić dlaczego, ale tego jednego była zupełnie pewna.

Baśka podeszła do kontuaru, za którym siedziała młoda kobieta w eleganckim uniformie. Oniemiała Marcelina wciąż stała pośrodku ogromnego holu. Myśl, że spędzi w takim miejscu czternaście dni, sprawiała, że odzywały się w niej nowe, nieznane dotąd pokłady energii.

– Mamy oddzielne pokoje – oznajmiła chytrze Baśka, gdy załatwiała wszystkie formalności.

– Jak to? Przecież miałyśmy wykorzystać te dwa tygodnie na maksa. Razem! Ploteckizacja i takie tam.

– Właśnie, dlatego wzięłam dwa – oznajmiła.

– Ale... Baśka! Przecież to nie...

– Uspokój się – przerwała jej. – Byłam tutaj kilka razy. Te ściany widziały znacznie więcej, niż jesteś w stanie pojąć swoim małym rozumkiem.

– Nie wierzę... – Marcelina pokręciła bezradnie głową. – Gdzieś ty mnie przywiozła?

– Nie masz dwudziestu lat – skarciła ją Basia. – Tych ludzi nie obchodzi, czy śpisz sama, czy może wieczorem do twojego pokoju wchodzi dwóch albo trzech przystojniaków. Dyskrecja! – Pochyliła się, obrzucając ją wymownym spojrzeniem. – Mówi to pani coś?

– Żartujesz? – Marcelina pobladła.

– A wyglądam na żartowniszę?

No nie wyglądała. Wręcz przeciwnie, była niezwykle poważna, a w jej oczach czaił się dziwny błysk, który dawał do zrozumienia, że czas spędzony w tym pensjonacie będzie obfitował w różnorakie atrakcje. Głównie natury cielesnej. Nie było jednak sensu wszczynać kłótni, bo cytując mamunię: „Między Bogiem a prawdą” Marcelina klócić się nie zamierzała, z jednego prostego względu – w głębi duszy bardzo jej się to wszystko podobało.

– Idziemy? – mruknęła.

– Tak, masz tu swój klucz. Twój pokój ma numer dwadzieścia sześć, mój dwadzieścia pięć.

– Jakie mamy plany na wieczór? – spytała Marcelina, drepzcząc za przyjaciółką w kierunku windy.

– Najpierw odpoczniemy, zjemy coś, a później zejdziemy na imprezę.

– Zejdziemy?

– Nom. Nie ma sensu tłuc się po Sopocie w poszukiwaniu dobrej zabawy, skoro... – Basia zerknęła przez ramię i posłała jej zadziorny uśmiech – wierz mi na słowo, znajdziesz ją tutaj.

– Chyba nie będę pytać o szczegóły.

Wjechały windą na czwarte piętro, a potem długim korytarzem dotarły do swoich pokoi.

– Potrzebuję prysznic. Wpadnę do ciebie później – zapowiedziała Basia, wchodząc do pokoju z numerem dwadzieścia pięć.

Marcelina również weszła do swojego tymczasowego lokum. Walizki zostawiła w niewielkim przedpokoju i powoli, krok za krokiem, sunęła w głąb pomieszczenia.

Pachniało wspaniale. Jak widać, świeże kwiaty były nie tylko ozdobą witającą gości na dole, ale też znajdowały się w każdym pokoju. Na komodzie stał czarny wazon, a w nim pęk krwistoczerwonych róż. Pięknych, symetrycznych i eterycznych. Wnętrze okazało się naprawdę ładne, choć całość utrzymana była w dość ciemnych kolorach. Ściany, rama łóżka, szafa i komoda były czarne, pościel również. Piękne, butelkowitzelone zasłony zdobiły ogromne okno ciągnące się od sufitu aż do podłogi, za którym Marcelina dostrzegła niewielki balkon, a tam dwa fotele i stoliczek. Marzenie – pomyślała, a potem podeszła do drzwi, które znajdowały się naprzeciwko ogromnego łóżka. Otworzyła je i zamarła. Z wrażenia, rzecz jasna, bo łazienka wyglądała jak ze snów. Ogromna wanna z hydromasażem natychmiast wywołała szeroki uśmiech na jej twarzy. I chociaż tu również dominowała czerń, to drewniane detale nieco rozjaśniały pomieszczenie. Elegancko i pięknie. W głowie Marceliny już skryształizował się plan na spędzenie najbliższej godziny. A może i dwóch, kto wie?

Potem przysiadła na łóżku, a jej wzrok – nie wiedzieć czemu – zatrzymał się na szafce nocnej. Odruchowo otworzyła pierwszą szufladę. Nie miała nawet pojęcia dlaczego. Zrobiła to i już. Z niemałym zaskoczeniem stwierdziła, że nie jest pusta i że znajduje się w niej niewielkich rozmiarów pakunek. Elegancki jak wszystko, co zdążyła tutaj zobaczyć. Bez wahania sięgnęła po przyozdobione czerwoną wstążką pudełeczko z logo pensjonatu. W pierwszej chwili pomyślała, że jeden z gości zostawił to przez roztargnienie i że należałoby zawiadomić o tym recepcję, ale po namyśle uznała, że zajrzeć nie zaszkodzi.

Tylko zajrzy! Jak bum-cyk-cyk!

Otworzyła pudełeczko.

Zesztywniała.

Zrobiła się czerwona niczym dorodny pomidorek, a po chwili zatrzasnęła wieczko i wrzuciła „prezent” z powrotem do szuflady. Natychmiast chwyciła telefon stojący na szafce i wybrała numer dwadzieścia pięć.

– Co tam? – padło po drugiej stronie.

– Przyjdź do mnie – nakazała, nie wiedzieć czemu, szepcząc konspiracyjnie, i natychmiast się rozłączyła.

Z głośnym westchnieniem opadła plecami na łóżko. Gdzie ją ta czarnowłosa szelma przywiozła, że zamiast smacznych czekoladek na świeżutkiej pościeli znalazła pakiet startowy dla początkującej damy lekkich obyczajów?

Gdy kilka minut później usłyszała głośne pukanie, poderwała się z miejsca i rzuciła w kierunku drzwi. Wpuściła przyjaciółkę do środka i wróciła na łóżko.

– O co chodzi? – spytała Basia.

– Gumki tu rozdają! Ot co! – burknęła, wpatrując się w sufit.

– O! Ile dali? Ja jeszcze nie zdążyłam sprawdzić. Pokaż. – Baśka dopadła do szafki i wyjęła z niej pudełeczko. Skrupulatnie policzyła i z szerokim uśmiechem zerknęła na Marcysię. – Nieźle! Dwadzieścia! W ubiegłym roku było tylko dziesięć, a i to jedynie te zwykłe. A tu proszę! Truskawka, banan. – Zagwizdała z uznaniem. – Mniam! Palce lizać!

– Na mózg ci padło? – Marcelina usiadła i posłała przyjaciółce spojrzenie pełne niepokoju.

– No co? Mówiłam, że zabiorę cię w miejsce, gdzie zapomnisz o problemach, a to – Basia pomachała jej przed nosem czarnym pudełeczkiem – ci w tym pomoże.

– Smakowe prezerwatywy mają mi pomóc zapomnieć, że zdradził mnie mąż?

– Nie, ale to, na co je założysz, owszem...

– Jesteś stuknięta! – Marcelina ponownie opadła na łóżko, westchnęła i w końcu kiwnęła głową. Trochę dla świętego spokoju, trochę dlatego, że zgadzała się z przyjaciółką.

– No to skoro już mamy wyjaśnioną kwestię smaków tego lata, to ja spadam do siebie. Padam z nóg. Wezmę kąpiel i może złapię odrobinę snu. A ty lepiej zrób to samo, bo wieczorem idziemy w tango!

Cóż, nie analizując zbyt dogłębnie tego, co tu się właśnie stało, Marcelina również poczłapała do łazienki, gdzie przygotowała sobie kąpiel. Co do swojego pobytu w tym miejscu wiedziała jedno – będzie niezapomniane. Nie miała jedynie pojęcia, jak bardzo i jak wiele będzie miał konsekwencji.

I to nie tylko dla niej.



Rozdział trzeci

Obróciła się wokół własnej osi, nie dowierzając, że patrzy na własne odbicie. Baśka oczywiście nieskromnie uznała, że to głównie jej zasługa, bo przecież to ona wybrała jej strój, ale Marcysia swoje wiedziała. To lustro najprawdopodobniej odprawiło jakieś czary i... bam! Oto i ona! W pełnej krasie. Nawet wielki – według niej – tyłek wyglądał zaskakująco dobrze. Rzekłaby nawet, że doskonale.

– I co? Miałam rację? – rzuciła wesoło Basia, sącząc drinka. – Mówiłam, że w czarnych jeansach z wysokim stanem i koszuli będziesz wyglądać świetnie.

– No... nie przeczę, dobrze się to wszystko prezentuje. Nawet te szpileczki są wygodne. – Zerknęła na swoje stopy i uśmiechnęła się szeroko.

– Już dawno ci mówiłam, że nie powinnaś mieć kompleksów. Jakub nie zostawił cię dlatego, że tamta krowa jest ładniejsza, tylko dlatego, że jego kutas to włóczyki!

– Włóczyki? A czy przypadkiem nie mówi się tak o facetach, którzy na masturbację poświęcają zbyt wiele czasu?

– Pff... – Baśka lekceważąco machnęła ręką. – Bez znaczenia, włóczy kija po różnych miejscach? Włóczy.

Trudno było się z nią nie zgodzić, ale Marcelina nie ciągnęła dalej tego tematu, bo skończyłoby się na płaczu i rozmazanym makijażu, a tego nie chciała. Baśka napracowała się również nad jej twarzą, poświęcając jej aż trzy kwadransy. Marcysia nie śmiała jednak zapytać, czy trwało to tak długo, bo jej przyjaciółka jest aż nadto dokładna i skrupulatna, czy może dlatego, że ona jako modelka nie jest zbyt urodziwa.

– Idziemy? – Ostatni raz spojrzała w lustro. Czuła niesamowitą radość.

– Idziemy. – Basia niezbyt elegancko wysiorbała alkohol i odstawiła kieliszek.

Gdy drzwi windy się rozsunęły, Marcelina przez ułamek sekundy zastanawiała się, czy jednak nie wrócić do pokoju, ale Baśka, widząc jej minę, od razu chwyciła ją za rękę i poprowadziła długim korytarzem aż do dużej sali. A tam? Tłum jak na bazarze. Gwar taki sam. W powietrzu unosił się nie zapach kwiatów, ale perfum, alkoholu i... Trawy! Była niemal pewna, że ktoś porządnie się tu zjarł.

– Baśka! – Przystanęła w miejscu przerażona. – Czujesz?

– Co?

– No... zapach. Słodkawy – powiedziała cicho, marszcząc lekko brwi.

– Słodkawy – zgodziła się Barbara, a na jej ustach pojawił się szeroki uśmiech. – Chcesz? Tylko musiałabym zapytać... – Wzrokiem zaczęła błądzić dookoła, jakby kogoś szukała. – Nie wiem, czy jest tutaj...

– Jezu najśodszy z komunijnego obrazka, nie! Chodzi mi o to, że... To jest dozwolone? Chryste!

– To jest wskazane. Potem nam załatwię, ale teraz chodź, zaraz będą tańce.

Marcys dreptała za nią jak wierny piesek, dyskretnie rozglądając się na boki. Biedak tu nie przyjdzie, to mogła stwierdzić od razu. Cytuując klasyka: „Czuć piniądz”. No i trawę. Gdzie ja trafiłam? – pomyślała ze zgrozą.

Wzrokiem omiotła każdy kąt. Ciemne ściany, podłoga, stoliki. Nie była zaskoczona. Naprzeciw wejścia znajdował się okazały bar, a za nim ogromna podświetlona ściana, eksponująca niebywałą ilość alkoholi. Muzyka była dość głośna, ale nie na tyle, by męczyła uszy. Jednak to nie wnętrze – choć luksusowe – przykuło jej uwagę, tylko ludzie. Pary, małżeństwa, wolni mężczyźni i niezależne kobiety. Wszyscy tak bardzo różni, a jednak łączył ich wspólny mianownik: dotykali się nawzajem, szeptali między sobą, wymieniali pocałunki. Bawili się w najlepsze. Niby normalna sprawa, gdyby nie to, że rosły mężczyzna w średnim wieku podszedł do młodego małżeństwa i z lubością, na dodatek bez żadnego ostrzeżenia, wpił się w usta drobnej szatynki. A jej mąż? Minę miał co najmniej taką, jak wąsaty wujek na weselu bratanka, co to odlicza razem z orkiestrą, gdy młodzi się całują.

Marcelina, zaaferowana tym, czego właśnie była świadkiem, wpadła na Baškę, bo ta nie wiedzieć czemu zatrzymała się gwałtownie.

– Jak wyglądam? Mów! Jest dobrze? A włosy? No mów!

– Jest dobrze, ale o co...

Wówczas do Marceliny dotarło, dlaczego jej przyjaciółka potrzebowała zapewnień o swoim nienagannym wyglądzie. Przy barze stało czterech mężczyzn. Właściwie to można by rzec: stado cholernie gorącego towaru. Wór buzującego testosteronu. Zrobiło jej się gorąco, a w ustach poczuła suchość.

– Ooohhhoo...

Przyzwyczajona do nienachalnej urody Jakuba, teraz zaniemówiła i nie była w stanie wydusić z siebie niczego oprócz dziwnego charczenia. Możliwe, że przyczyną tego stanu był jeden z mężczyzn. Był ogromny, a ona przecież uwielbiała wysokich, umięśnionych facetów i ich silne ramiona, w których mogła się schować. No i gdy jego ciało zdobiły tatuaże. I gdy miał zarost. A ten miał! Boże, miał też włosy – ucieszyła się, wspominając lekko łysiejącego męża. A ten tu? Jego czupryna była czarna jak smoła w piekielnym kotle, lekko pofalowana, sięgająca ramion.

– Kurwa... – wymamrotała Baška, gdy do tej gorącej czwórki dołączył smukły blondyn. – Zachowuj się normalnie! – upomniała

Marcelinę dziwnie drżącym głosem, tym samym brutalnie sprowadzając ją na ziemię.

Zachowuj się? Normalnie? To brzmiało, jakby karciła nieznosne dziecko, a nie dorosłą kobietę. Zanim jednak Marcysia zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Baśka ruszyła przed siebie i zatrzymała się ponownie dopiero przy barze, wskazując na dwa wolne hokery.

– Panowie, precisnę się?

– Ty, skarbie? – Jeden z mężczyzn prześlizgnął wzrokiem po jej ciele dość pożądliwie i zachłannie, po czym dodał z uśmiechem: – Oczywiście.

– No, ale koleżanka to już raczej nie... – odezwał się ten, który najbardziej przykuł uwagę Marceliny. I niestety mówił o niej. – Rozsuńmy się! – Teatralnym gestem zrobił jej miejsce, by mogła przejść.

Ktoś parsknął śmiechem, ktoś zabuczał złowieszczo, ktoś inny zagwizdał, a Marcelina zrobiła się czerwona. Ze wstydu pomieszanego ze złością. Niekoniecznie w równych proporcjach. Cała jej pewność siebie uleciała hen daleko, pozostawiając po sobie jedynie mgliste wspomnienie. Marzyła w tej chwili tylko o tym, by z powrotem znaleźć się w domu. Daleko od Sopotu, daleko od tego miejsca i daleko od nabzdyczanego, tryskającego testosteronem drania.

Wdech.

Wydech.

Najpierw niespiesznie zmierzyła go spojrzeniem, starając się ignorować to, że był onieśmielająco przystojny. Niestety to nie było takie proste, bo rozum swoje, a jajniki swoje. Wzięła się jednak w garść, gdy dotarło do niej, że on wcale nie patrzył na nią z obrzydzeniem, lecz z dziwnym podekscytowaniem. Potem zerknęła w dół i...

O czerwony diable rogaty! Czy to...? Mam cię, kłamczuszkę – pomyślała, uśmiechając się przebiegle, a potem popatrzyła mu w oczy. W najbardziej ciemne i hipnotyzujące, jakie kiedykolwiek widziała.

– Może i wzięłabym sobie do serca ten przytyk o mojej wadze – dłonią dotknęła krągłego pośladka, a potem przesunęła nią przez talię aż do piersi – ale ciężko mi uwierzyć, że ci się nie podobam – rzuciła niby od niechcenia. Nieznajomy rozchylił usta, by odpowiedzieć, ale nie

zdążył, bo Marcysia natychmiast dodała: – Chyba że to – wymownie zerknęła na wyrzuczenie między jego nogami – jest telefon, a ja mam omamy.

Salwy śmiechu dudniące wokół niej upewniły ją, że naprawdę to powiedziała. Pewnie poczułaby dumę, jednak mina tego parszywca nie wyrażała nic oprócz drwiny. Zupełnie jakby właśnie opowiedziała mu nieśmieszny żart. Patrzył na nią intensywnie, potarł dłonią zarost i po chwili uśmiechnął się leniwie, odsłaniając rząd białych zębów.

– Do zobaczenia, Kluseczko – powiedział, puszczając do niej oczko. Włożył dłonie do kieszeni i po chwili zniknął w tłumie.

Powiedzieć, że była zdziwiona, to jak nie powiedzieć absolutnie nic. I zła! Ona kluseczką? Zacisnęła zęby i w akompaniamencie niekończących się śmiechów zajęła miejsce obok Baśki.

– Dałaś czadu. – Pochwaliła ją przyjaciółka.

Marcelina westchnęła głośno i wbiła wzrok w dłonie, które spłótła przed sobą. Przecież nie była szczupłą, miała tego świadomość. Ale usłyszeć coś takiego...

– On ma rację... – powiedziała smętnie.

– Oszalałaś?! Wyglądasz obłądnie! Przecież gapił się na ciebie, jakby chciał cię shrupać.

Machnęła ręką.

– Możemy skończyć? Obiecałaś mi świetną zabawę, więc...

– Jasne.

Marcysia nie miała pojęcia, czy robi dobrze. Wiedziała tylko jedno: należała jej się odrobina rozrywki i garstka chwil, które zostaną w jej pamięci na długo, o ile nie do końca życia. Odkąd związała się z Jakubem, liczył się tylko on – jego znajomi, jego zachcianki. A ona? Była ciekawą ozdobą u jego boku. Bo chyba nawet nie piękną. I jeszcze teraz ten drań! Chrzanić tego gogusia! Nabzdyczony kogucik nie zepsuje jej urlopu tylko dlatego, że mu się nie spodobała.

– Miały być jakieś tańce – zagaiła, zmieniając temat.

– Będą. – Baśka uśmiechnęła się przebiegle i uniosła dłoń, by zawołać kelnera. Facet pojawił się niemal natychmiast i postawił przed nią kolorowego drinka, który na kilometr śmierdzał jutrzejszym kacem. –

Dzięki, przystojniaczku! – Uśmiechnęła się i wskazała na Marcelę. – A dla tej piękności przygotuj coś specjalnego.

– Do usług, królowo.

Jeszcze przez długi czas Marcysia czuła skrępowanie. Słowa tego kretyna – choć nie potrafiła tego przyznać na głos – wywołały u niej dziwny ból. Dyskomfort, z którym będzie musiała użerać się przez najbliższe dwa tygodnie albo i dłużej. Może nie uważała się za piękność, ale, na litość boską, nie była trollem. Sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu, blond włosy, które budziły zachwyt niemal każdego, piersi zdecydowanie większe niż u większości kobiet i krągły tyłek. Od kiedy rozmiar „spore M” jest powodem do wstydu?

– Mój popisowy drink, dla pięknej damy. – Barman postawił przed nią fikuśny kieliszek wypełniony niemal po brzegi napojem. Trunek wyglądał smakowicie, a pierwszy łyk tylko to potwierdził.

– Boże, to jest zajebiste – zamruczała Marcelina z zachwytem.

– Cieszę się. W razie czego wołajcie. – Mężczyzna uśmiechnął się i wrócił do swoich obowiązków, ale obie doskonale wiedziały, że zawołają go dziś jeszcze niejedną raz.

– Rozluźnij się. Z kijem w dupsku ciężko się tańczy – poleciła Baśka całkiem poważnie.

– Akurat tam to już dawno nic nie miałam... – Marcyś westchnęła z zalem, a po chwili obie wybuchły śmiechem i stuknęły się kieliszkami, wznosząc toast.

Basia usiadła tyłem do baru i uważnie rozejrzała się dookoła. Chwilę później obok niej pojawił się blondyn, któremu zdecydowanie wpadła w oko. Ona jednak nie zwracała na niego uwagi, chociaż chemia między nimi widoczna była gołym okiem. Mężczyzna pochylił się nad Baśką i szepnął jej coś na ucho, a sądząc po minie dziewczyny, były to same świństwa, bo raz otwierała usta, raz je zamykała, ale żadne słowo ich nie opuściło. W końcu jednak się poddała, spuściła wzrok i powiedziała: „Dwadzieścia pięć”.

– Czy... ty... – wydukała Marcelina, gdy tylko zostały same.

– Po to tu przyjeżdżam – wyjaśniła Basia z lekkim uśmiechem na ustach. – Ty też powinnaś zaszaleć.

– No, bo takie mam branie...

– Głupia jesteś i tyle. Chodź! – Baśka wstała, odstawiła niedopitego drinka na bar i pociągnęła Marcelinę w stronę innego pomieszczenia, z którego dobiegała znacznie głośniejsza muzyka.

Wnętrze okazało się dość mroczne i tajemnicze, ale Marcysia skłamałaby, gdyby powiedziała, że jej się nie podobało. Podobało! Jak jasna cholera! W powietrzu unosił się zapach perfum i mocnego alkoholu, ale to również jej nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie, sprawiło, że poczuła podekscytowanie. Nie miała w zwyczaju zbyt wnikliwie przyglądać się ludziom, ale w tym miejscu nie potrafiła tego nie robić. Jakby każdy zasługiwał na chwilę uwagi. Mężczyźni i kobiety wili się w tańcu, bezwstydnie się o siebie ocierając. Bawili się w parach, trójkątach... Sama swego czasu spędzała czas równie dobrze, nie bacząc na konsekwencje. Na konwenanse również.

Może Baśka miała rację? Może faktycznie powinna zaszaleć?

– Jak ci się podoba? – zapytała Basia.

– Obezwładniająco... – wyznała, nie potrafiąc znaleźć innego, odpowiedniego słowa. – Masz rację. Powinnam zaszaleć.

Piosenka płynnie przeszła w kolejny kawałek. Z głośników popłynął *Puls miast*. Baśka zaczęła pisać, kręcąc przy tym tyłkiem w rytm muzyki, a Marcelina zaśpiewała w głos: „Mówisz do mnie, chcę tych wspomnień, chciałabyś tak żyć, tak jakby miało nie być jutraaa”. Wyrzuciła ręce w górę, krzycząc coraz głośniejsze: „Jutro zaczyna się dziś!”.

W tym właśnie momencie zrozumiała, że jeszcze będzie dobrze i że odzyska równowagę, którą tak beczelnie i nieoczekiwanie zachwiał Jakub. Baśka zniknęła gdzieś w tłumie, ale ona tańczyła dalej. Coraz śmielej, coraz odważniej, aż poczuła nagły dreszcz, gdy czyjeś dłonie powoli i bez skrępowania przesunęły się od linii jej bioder w górę, zatrzymując się tuż pod piersiami. Przez jedną krótką chwilę rozsądna Marcelina miała ochotę odwrócić się, jawnie oburzyć, zapytać: „Jak to tak?”, i może nawet dać w pysk nachalnemu typowi. Dosłownie w ostatniej chwili zmieniła zdanie, bo do głosu doszła ta szalona, skrywana przez lata Marcyska, szepcząc jej do ucha same sprośności.

Niech się dzieje wola nieba. Czy jakoś tak.

Tańczyła więc dalej, zachęcająco poruszając biodrami w rytm muzyki. Nieznajomy z każdą chwilą przysuwał się bliżej i bliżej, aż w końcu poczuła za sobą jego twardy tors. Wciąż jednak brakowało jej odwagi, by się odwrócić. Dobrze było tak, jak było. Leniwy uśmiech wkraśl się na jej usta, a przymknięte powieki pozwoliły wyostrzyć pozostałe zmysły. Chłonęła tę chwilę całą duszą. No i ciałem, bo dowód tego, jak bardzo podniecony był facet za nią, boleśnie wbijał jej się w tyłek. To było satysfakcjonujące.

Oby nie był brzydki – pomyślała z przestachem, wznosząc wzrok.

Mężczyzna niespodziewanie odgarnął jej włosy na bok, wprowadzając tym samym marcelinowe serce w znacznie szybszy rytm. Po chwili jego oddech delikatnie musnął skórę szyi, a wilgotny i ciepły koniuszek języka wyznaczył wąską ścieżkę wprost do ucha. Teraz wyraźniej poczuła jego zapach. Mocny, ostry i męski. Tak właśnie Marcelina wyobrażała sobie jego właściciela, wciąż jednak bała się odwrócić. Skórzane i drewnne nuty szturmem opanowały nie tylko jej nozdrza, ale i umysł, bo była pewna, że tego zapachu nie zapomni już nigdy. Nieznajomy uśmiechnął się tuż przy jej rozgrzanej skórze, a delikatna woń whisky, tytoniu i mięty sprawiła, że cicho jęknęła z przyjemności owładnięta jakąś dziwną fascynacją. Facet zamruczał z uznaniem, zaciskając palce na jej krągłym pośladku, a ten dźwięk odebrał jej resztki rozumu i niczym piorun uderzył między uda. Zanim poważnie zastanowiła się nad sensem wypowiedzianych przez siebie słów, odezwała się schrypniętym głosem:

– Pokój dwadzieścia... – zawahała się przez sekundę – sześć.

– Yhm... – Znów wymruczał, a chwilę później już go nie było. Nie czuła ani jego dłoni zmysłowo badających jej krągłości, ani żaru twardego ciała. Pozostał po nim jedynie piekielnie seksowny zapach.

Zamglonym wzrokiem rozejrzała się po sali, a gdy w tłumie dostrzegła Baśkę uwieszoną na szyi blondyna, któremu podała numer swojego pokoju, ruszyła w ich kierunku.

– Proszę, proszę... kogo my tu mamy? – odezwał się mężczyzna.

– Bartek! – Basia natychmiast go upomniała, na co tylko się uśmiechnął, mocniej ją do siebie tuląc.

– Wybacz – rzucił wesoło, podając rękę Marcelinie. – Jestem Bartosz.

– Marcelina – przedstawiła się i uściśniła jego dłoń, a potem spojrzała na Basię. – Ja spadam do pokoju – powiedziała. – Widzimy się na śniadaniu.

Odetchnęła dopiero, gdy znalazła się w nieco mniej zatłoczonej przestrzeni. W drodze do windy dostrzegła ruch przy schodach prowadzących na dół, których wcześniej nawet nie zauważyła. Zaciekawiona podeszła bliżej. Z pomieszczenia na dole sączył się przyjemny dla ucha jazz, a przed zamkniętymi drzwiami stał mężczyzna ubrany na czarno.

Nagle naszły ją wątpliwości, a kropla wstydu zagościła w sercu. Wystarczyło, żeby jakiś dryblas otumaniał ją swoim boskim zapachem i przejechał dłonią po tyłku, a ona ot tak zaprosiła go do siebie. Ale czy jej już się nic od życia nie należało?

Należało!

Gdy weszła do pokoju, dotarło do niej, że tak naprawdę nie ma pewności, czy ten facet w ogóle przyjdzie. I nagle, nie wiedzieć czemu, pojawiło się nieprzyjemne wspomnienie Jakuba. Jego wyrazu twarzy, jego tonu głosu, gdy ze spokojem oświadczał, że się zakochał i nie może już dłużej z nią być. Potem przypomniała sobie samotne wieczory, desperackie próby odzyskania go i palące poczucie porażki, gdy kazał jej w końcu odpuścić.

– Szlag! – jęknęła żałośnie.

Czuła w tej chwili wiele. Od złości na męża po podekscytowanie i... strach. Nie знаła faceta, którego do siebie zaprosiła, nie miała pojęcia, kim jest i jakie ma wobec niej zamiary. Z drugiej jednak strony Baśka przyjeżdżała tutaj już od jakiegoś czasu i nie wyglądała na zlek-nioną faktem, że tej nocy odbędzie stosunek płciowy z obcym mężczyzną. Kolejny niekontrolowany jęk wydobył się z jej ust, bo docierało do niej, że nie jest w stanie sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz uprawiała

seks, o dzikim pieprzeniu nie wspominając, bo takowe zaliczała jedynie na początku studiów. Jakub do dzikiej zwierzyny nie należał. Ot, zwykła surykatka, która stawiała na baczną, gdy zaszła taka potrzeba. Tylko tyle i aż tyle.

Podskoczyła w miejscu, słysząc natarczywe pukanie do drzwi.

– Cholera...



Rozdział czwarty

Nerwowo przestępowała z nogi na nogę. Najpierw poprawiła włosy i piersi, a następnie wzięła głęboki wdech i z szybko bijącym z sercem nacisnęła klamkę.

Otworzyła drzwi, ale nawet nie spojrzała w kierunku swojego gościa. Stała ze spuszczoną głową i czekała, aż ten wejdzie do środka, jednak nic takiego się nie stało. Uniosła więc wzrok i napotkała spojrzenie ciemnych tęczy, w których błyskały iskierki rozbawienia i bliżej nieokreślonej satysfakcji. Zanim zdołała wydusić z siebie choćby słowo, mężczyzna wszedł do jej pokoju, unosząc w jednej dłoni butelkę whisky, w drugiej zaś dwie pękate szklanki.

– Co ty tutaj robisz? – warknęła, zatrzasnąwszy drzwi. Wołała, by przypadkowe osoby nie słyszały ich rozmowy. Poza tym małomiasteczkowe nawyki kazały jej nie obnosić się z rozwiązłością.

– Zaprosiłaś mnie, Klusieczko – wyjaśnił wesoło, absolutnie niezrażony jej tonem.

– Wcale nie! – Buńczucznie złapała się pod boki. Wiedziała, że wygląda teraz jak własna matka, ale to było silniejsze od niej. Zawsze tak reagowała, gdy ktoś ją wkurzał.

– Ależ tak. – Przystojniak zignorował jej bojową postawę. Butelkę i szklanki odstawił na komodę, a potem rozlał alkohol. – Napij się. – Podał Marcelinie jedną szklankę. – To z moich prywatnych zapasów, w barku masz nieco mniej smaczną.

– Możesz mi wyjaśnić, co tutaj robisz?

– Na parkiecie podałaś mi numer pokoju, więc jestem – oznajmił. – A teraz pij.

Marcys bez zastanowienia opróżniła zawartość szklanki jednym haustem. Paliło żywym ogniem, być może z jej przełyku już nic nie będzie, ale zdaje się, że na każde jej następne pytanie odpowiedzią będzie właśnie ten złocisty płyn. Mężczyzna, widząc jej minę, zgarnął z komody fiaszkę i dołączył jej podwójną porcję. Nie protestowała. Paliło, nawet smakowało i przede wszystkim rozluźniało.

– Gdybym wiedziała, że to ty... – Zaciśnęła usta i pokręciła głową.

– To co, Klusiu? – Chociaż jego ton był kpiący, nie dało się przeoczyć figlarnego błysku w ciemnych oczach. Jakby się droczył i jakby to sprawiało mu nieopisaną przyjemność.

– Gównu! – odpowiedziała nieuprzejmie, czując pieczenie pod powiekami. Bezradność była do dupy, a to właśnie ona ją teraz atakowała. – Idź już. To była pomyłka. – Chciała oddać mu szklankę, ale zamiast ją przyjąć, on ponownie dołączył jej alkoholu.

– Wyborna, prawda? – Uśmiechnął się półgębkiem. – To...

– Wypieprzaj stąd! – Przerwała mu i ponownie opróżniła szkło. Smakowało znacznie lepiej.

– Uuu, ostro... – Zmrużył oczy i oblizał usta, jednak nic nie wskazywało na to, żeby miał zamiar wyjść. Zamiast tego przyglądał jej się z zadziornie uniesioną brwią i czekał. Cekał, aż ona przestanie ze sobą walczyć. Bo tego, że to tylko kwestia czasu, był pewien.

Marcelina w swoim życiu spotkała wielu mężczyzn, kilku nawet widziała bez ubrań, ale ten, który stał naprzeciwko niej, nijak się miał do całej reszty świata. Intrygująco przystojny, wysoki, opalony i wytatuowany, bo nawet jego dłonie nosiły ślad kolorowego tuszu. Odpięte górne guziki jego białej koszuli ukazywały seksownie owłosiony tors,

a zarost na twarzy i krzywy uśmiech dodawały mu drapieżności. Włosienką na torcie były lekko falowane, czarne i sięgające ramion włosy. Czy istniała jakakolwiek kobieta, która mogłaby mu się oprzeć? Intuicja podpowiadała Marcysi, że tylko martwa.

– Po co tu przylazłeś, skoro według ciebie jestem gruba? – Gdy oszołomienie jego urodą minęło, Marcelina przypomniała sobie, jak paskudnie zadrwił z niej przy barze.

– Nie miałem jeszcze takiego słodkiego pulpecika... – wymruczał seksownie, choć złośliwie.

– I nie będziesz! – wrzasnęła, chwytając za klamkę, ale nim zdążyła otworzyć drzwi, on doskoczył do nich i je zatrzaskał.

– Zapomnij! – Posłał jej groźne spojrzenie.

Morderca? Gwałciiciel? Może jedno i drugie? Tylko czy najpierw zabija, a potem gwałci, czy może na odwrót? Nie śmiała zapytać. Żadne rozwiązanie jej nie odpowiadało.

– Proszę cię... – powiedziała niemal szeptem, bo jego bliskość nieoczekiwanie pozbawiła ją tchu. Nie wiedziała nawet, o co żebrze, ale skoro groźbą nic nie wskórała, to może prośbą się uda.

– Otwórz oczy – nakazał, a Marcelina dopiero teraz zorientowała się, że je zamknęła. Uchyliła więc powieki. – Chyba się mnie nie boisz? – spytał, unosząc gęste, ciemne brwi.

– Nie znam cię – powiedziała.

Mężczyzna zastanowił się nad czymś przez moment, po czym powiedział lekko znudzonym tonem:

– Lubię seks oralny, ale – uniósł palec, dla podkreślenia swoich słów – jeśli wiesz, że jesteś w tym kiepska, nawet się za to nie zabieraj. Lubię dominować, więc wybij sobie z głowy, że urządzisz sobie na moim fiucie rodeo. Lubię też wiązać i kneblować, ale dziś nie jestem przygotowany... – skrzywił się i podrapał po zaroście – więc może jutro. A! No i obowiązkowo na pieska. Twoim tyłkiem też nie pogardzę – rzucił cwaniacko. – Teraz ty. Mów.

Zdaje się, że poczuła swąd. Być może to jej zwoje mózgowe właśnie uległy przepaleniu. Tak, to mogło być to. Sapnęła lekko zmieszana jego dość szczerym wyznaniem i odchrząknęła.

– Mam na imię...

– Czy ja się przedstawiłem? – przerwał jej. – Albo prosiłem, żebyś ty to zrobiła?

– Nie...

Westchnął głośno, niemal teatralnie i pochylił się nad nią.

– Więc zamiast tego powiedz mi, jak mam cię dziś zerznąć.

Dokładnie w tym momencie zadziało się kilka rzeczy naraz. Na początek utwierdziła się w tym, że jej zwoje mózgowe zostały zniszczone absolutnie bezpowrotnie, bielizna zrobiła się mokra, a godność pomaćchała jej na pożegnanie, wyskakując przez uchylone okno. Być może – nie była pewna, specjalistką by siebie nie nazwała – dopadł ją również paraliż, bo nie była w stanie ruszyć nawet ręką.

– No to jak? Jesteś już mokra czy mam się o to postarać? A może od razu mam w ciebie wejść? Lubisz? Hm? – Sugestywnie poruszył brwiami.

– Nie ma mowy! – zaprotestowała, ale nawet ona wiedziała, jak mało wiarygodnie to zabrzmiało.

– Czyli odgrywamy sceny? – wymruczał zafascynowany wprost do jej ucha, delikatnie trącając je nosem. – Ty krzyczysz, że nie chcesz, a ja zrywam z ciebie te fatałaszk... – dłonią musnął jej dekolt – rozrywam majtki, przewracam cię na brzuch i wchodzę od tyłu. Super! – ucieszył się.

Kiedy ostatnio ktoś mówił do niej takie świństwka? Chyba nigdy. Nie potrafiła kłamać, więc on doskonale wiedział, że była mokra od słuchania jego głosu. Zresztą, jego mina wskazywała na to, że bawiła go ta cała sytuacja. Jej natomiast ani nie bawiła, ani... W zasadzie to już nic nie wiedziała, bo jej mózg był aktualnie średnio ściętą jajecznicą i jedynie cipka zdawała się odbierać jakiekolwiek bodźce. Mało tego! Ona zaczynała się perfidnie rządzić i wyrywać bezlitośnie do tego drania.

Może tylko raz?

Tylko dziś?

Przecież to tylko seks...

Zanim zdążyła powiedzieć cokolwiek, jego palce zacisnęły się na jej karku. Mężczyzna przyciągnął ją do siebie i złączył ich usta. Bidulka,

z przykrością musiała stwierdzić, że to uczucie na długo zagości w jej pamięci, bo nieznajomy całował intensywnie i zachłannie, a ona nigdy czegoś takiego nie doświadczyła.

„Pa, pa!” – Za godnością przez okno wyskoczył jej zdrowy rozsądek, bo w jednej chwili odnalazła dłońmi drogę do guzików w koszuli mężczyzny i desperacko próbowała je rozpiąć.

– Zostaw! – warknął, przerywając pocałunek, a chwilę później wziął ją na ręce i ruszył w kierunku łóżka. – Swoje ważysz – stwierdził wesoło, podrzucając ją lekko.

– Ty draniu! – Próbowała się wyswobodzić, ale nagle poczuła, jak jej ciało bezwiednie leci w dół, i po chwili opadła na materac.

– Dobrze, że się nie zawaliło. – Ryknął śmiechem.

– Wynocha! Ale już!

Marcelina chciała się podnieść, ale ją unieruchomił. Przygniótł ciężarem swoich mięśni, a delikatne dłonie zamknął w żelaznym uścisku swoich, ogromnych, tuż nad jej głową.

– Ani mi się śni, Kluseczko... – Wilgotnym językiem przejechał po jej policzku. – Będę tu z tobą przez całą noc.

– Ooohooo... – Cichy, charczący jęk opuścił jej usta, bo ten drań docisnął do niej swoje biodra, wbijając sterczącego fiuta między jej uda. Dał tym samym przedsmak tego, co może wydarzyć się lada moment, jeśli tylko mu na to pozwoli.

– To jak? Pozwiedzamy razem raj? – Z determinacją spojrział w jej oczy.

Marcelina oddychała ciężko, ale nie zastanawiała się nad odpowiedzią, bo przecież mózg miała przepalony, a godność i zdrowy rozsądek opuściły ją kilka minut temu.

– Tak... – szepnęła cipka, bezczelnie wykorzystując do tego jej usta.

Mężczyzna uklęknął przed nią i zwinnym ruchem rozerwał jej koszulę. Dźwięk turlających się po podłodze guzików słyszała z taką intensywnością, jakby to były kule bilardowe, a nie małe plastikowe kuleczki. O dziwo nie czuła wstydu, gdy przyglądał się jej piersiom osłoniętym jedynie cienką koronką. Uśmiechnęła się na myśl, że to nawet nie był push-up, bo gdyby zdecydowała się na taki rodzaj bielizny,

pewnie w tańcu wybiłaby sobie jedyńki. Albo komuś. Nie wiadomo, co przyniosłoby więcej wstydu.

– Chryste... – Patrzył na nią, jakby to „Chryste” było pytaniem, które po chwili uformowało się w dwie sylaby: – Sztuczne?

– Chyba sobie jaja robisz?! – Zdenerwowana zerknęła na swoje piersi. No tak to jej jeszcze nikt nie obraził.

– Kurwa, są idealne... – dodał i zsunął z niej biustonosz, a potem łapczywie wgryzł się w sutek.

Marcelina jęknęła z przyjemności. Wiedziała doskonale, z jakim draniem ma do czynienia, więc starała się nie okazywać zachwyty przesadnie głośno, żeby mu przypadkiem ego – i tak już mocno przerośnięte – nie eksplodowało. Wszystko działo się jak w zwolnionym tempie, choć paradoksalnie szybko. Oboje nie mieli już na sobie ubrań i żadne z nich się już nie odzywało. Mogłaby oczywiście rzucić kąśliwie coś w rodzaju: „Ale mały”, jednak byłoby to wierutne kłamstwo. Tak ohydne, że chyba by jej przez gardło nie przeszło. Zresztą, nie uwierzyłby.

Mężczyzna wychylił się i sięgnął do szuflady, wyciągając z niej pudełeczko z osobliwym upominkiem od pensjonatu. Stały bywalec – naszła ją ponura myśl, ale szybko się jej pozbyła.

– Wybacz, Klusieczko, ale nie mam nastroju na grę wstępną. – Zębami rozerwał opakowanie i zdecydowanym ruchem naciągnął prezerwatywę na penisa.

– Szczerze mówiąc, nie liczyłam, że pokusisz się o coś więcej niż wepchnięcie mi go w cipkę – powiedziała, starając się brzmieć na znużoną i niezaskoczoną. Może powinna go pogonić? Może to jeden z tych, co to ładnie wyglądają, a nie potrafią zbyt wiele? – A niech to! – wrzasnęła, gdy niespodziewanie wbił się w nią do samego końca.

– Po pierwsze – zaczął – już jesteś mokra jak diabli, więc gra wstępną traci sens, po drugie – kontynuował z szatańskim uśmiechem na ustach – jestem tak cholernie napalony, że nie potrafię się powstrzymać, Pulpeciku. – Jego ruchy przypominały pocałunek, którym obdarzył ją przy drzwiach. Były intensywne, dzikie i desperackie. Idealne. – Przed następną rundą cię spróbuję – obiecał i wysunął się z niej na moment,

by uklęknąć. Zwinnym ruchem przekręcił Marcelinę na brzuch i uniół jej krągłe biodra. Zamruczał z uznaniem, dał siarczystego klapsa w prawy pośladek, a później docisnął jej głowę do poduszki.

Nienawidziła, gdy facet podczas seksu dotykał jej misternie ułożonych włosów lub twarzy, gdy była umalowana. Już miała wykrzyczeć, żeby zabrał łapska, ale dokładnie w tym samym momencie, w którym otworzyła usta, by się odezwać, on swoim cholernie idealnym penisem trafił w takie miejsce w jej wnętrzu, że zapomniała nawet, jak ma na imię. Ust już nie zamknęła, bo nie potrafiła przestać bezwstydnie jęczeć, goniąc za własnym spełnieniem. A przyszło niespodziewanie, bez żadnego ostrzeżenia. Po prostu orgazm wybuchł w niej jak bomba, siejąc zamęt i zniszczenie. Chwilę później on również doszedł. Ledwo powstrzymała śmiech, gdy ryknął na całe gardło i opadł na łóżko. Nie wiedzieć czemu, od razu przypomniała jej się wizyta w zoo, gdy w dzieciństwie rodzice zabrali ją tam, bo chciała zobaczyć najprawdziwszego lwa. A teraz on był obok.

Co teraz? – naszała ją myśl. Podziękować? Chyba nie. Pochwalić? No na pewno nie! Nie takiego drania!

Nagle zorientowała się, że wstał, i uniosła się na przedramionach.

– A ty dokąd? – Spojrzała na jego oddalające się pośladki. Swoją drogą, całkiem niezłe.

– Pod prysznic – odparł bez emocji.

– A nie możesz u siebie?

– Jeszcze z tobą nie skończyłem! – zawołał z łazienki.

Opadła na poduszkę. Nie pamiętała, czy kiedykolwiek przeżyła coś równie intensywnego. I wcale nie chodziło o to, że z Jakubem było aż tak kiepsko, ale... po prostu ten facet miał w sobie to legendarne „coś”. Zawsze ciągnęło ją do aroganckich typów, choć wiedziała, że przy kimś takim nie ułoży sobie życia. Jak to mówią? Za grzecznych chłopców się wychodzi, ale drani się kocha. Może nie należy tego brać tak dosłownie, ale jest w tym jakaś cząstka prawdy.

Po piętnastu minutach Pan Piękniś wyszedł z łazienki z jej ręcznikiem owiniętym wokół bioder – wściekle różowym kawałkiem materiału z napisem „Barbie”. Mało tego! Mokre włosy związał jej frotką.

Niech cię szlag, piękny nieznajomy!

– Ej! To moje! – krzyknęła i usiadła na łóżku, naciągając na siebie kołdrę.

– Prawdziwy mężczyzna różu się nie boi – odpowiedział arogancko, po czym sięgnął do niewielkiej lodówki, z której wyciągnął butelkę wody.

– Nie jesteś u siebie! – warknęła, widząc, z jaką swobodą panoszy się po jej pokoju.

– Jestem.

– No chyba jednak nie.

– To mój pensjonat – wyjaśnił.

– Jak to twój?

– Twój ręcznik, mój pensjonat, czego nie rozumiesz?! – zdenerwował się.

Marcelina zamilkła, czekając na jego ruch, chociaż wołałaby, żeby sobie poszedł. Seks seksem, ale zaczynała czuć pewien dyskomfort spowodowany jego obecnością, dlatego gdy niezręczną ciszę przerwał jej dzwoniący telefon, ucieszyła się. Radość jednak minęła, gdy zobaczyła imię męża na wyświetlaczu. Szybko odrzuciła połączenie, a telefon wrzuciła do szuflady. Nie po to tu przyjechała, żeby teraz z nim rozmawiać. Nieznajomy przez chwilę przyglądał jej się uważnie, a po chwili zrzucił z siebie ręcznik i z powrotem władował się jej do łóżka.

– Ej! Spadaj! – burknęła.

– Chyba śnisz, Kluseczko.

Zanim zdążyła zaprotestować, jego dłoń wślizgnęła się między jej uda. Mimowolnie rozsunęła nogi i po prostu zapomniała o wszystkim dookoła. Byli tylko oni. I obietnica cholernie gorącej nocy.



Rozdział piąty

– Nie ma mowy! – odpowiedział kategorycznie. – Mówiłem, że to nie wchodzi w grę.

– Tchórzysz? – spytała zaczepnie, poprawiając fryzurę. – Aaa... – klepnęła się otwartą dłonią w czoło – no tak, już nie możesz?

– Nie lubię, jak się baba rządzi! – zezłościł się. – Wypinaj tyłek albo spadam do siebie.

– To spadaj – wzruszyła ramionami od niechcenia i wtuliła się w poduszkę.

– No co za babsko... – burknął. Nie ruszył się jednak z miejsca, tylko czekał, po cichu licząc, że może ona zmieni zdanie. Było już grubo po drugiej w nocy, a oni mieli za sobą dwa absolutnie fantastyczne numerki i miał ochotę na kolejny. – Dobra – powiedział z łaską. – Włóż, tylko założę gumkę.

Marcelina parsknęła śmiechem i rzuciła przewrotnie:

– Poproś.

– O! Mowy nie ma! – Poczerwieniał ze złości.

– To spadaj – odparła spokojnie, nie przestając się uśmiechać.

Szybka analiza. Decyzja. Przełknięcie śliny wraz z porażką.

– Dosiądź mnie – wycedził, a po chwili dodał przez zaciśnięte zęby: – Proszę.

– No widzisz, nie bolało...

Marcelina działała mu na nerwy i miał nawet zamiar jej o tym powiedzieć, ale gdy otworzył usta, by się odezwać, ona właśnie się na niego wspięła i ułożyła mu dłonie na torsie, palcami delikatnie szarpiąc za ciemne włoski. Przyjemny dreszcz przebiegł po jego kręgosłupie, ale że z natury był upartym draniem, to dla niepoznaki ułożył ręce pod głowę, przybierając obojętny, nieco znudzony wyraz twarzy. Bardzo nie chciał, by zauważyła, jak na niego działa. To zawsze rodziło sporo problemów, na które nie miał ani ochoty, ani czasu.

Marcys zaczął się kołysać, a wtedy złociste pasma włosów swobodnie opadły na jej piersi. Popatrzyła na niego i się uśmiechnęła. Szczerze, pięknie, naturalnie. Zaczęła wędrówkę na szczyt, ciągnąc go za sobą. Zaciśnęła mięśnie w taki sposób, że jęknął głośno. Poruszała się szybciej i szybciej. Sam nie wiedział, kiedy to się zadziało, ale poczuł, że za chwilę po prostu eksploduje. Co dziwne, wcale nie chciał dochodzić. Marzył, by zwolniła, by torturowała go do rana, ale nie było opcji, żeby ją o cokolwiek poprosił. Znowu.

– Och... ooo... taaak... – mamrotała bardziej do siebie niż do niego.

Jej ruchy stały się bardziej chaotyczne. Raz mocniej, za chwilę delikatniej kręciła biodrami, doprowadzając go do szału. A gdy poczuł, jak zaczyna pulsować, desperacko łapiąc przy tym oddech, on również nie wytrzymał. Chwycił ją za biodra i docisnął do siebie.

Doszli jednocześnie.

– Mmm... – mruknęła leniwie Marcelina i delikatnie złączyła ich usta, a on ten pocałunek oddał.

Już nie było dziko, ale wciąż trudno było im obojgu wyrównać oddechy. Nagle zrobiło się intymnie i przyjemnie, zwłaszcza że jej piersi, wprawione w ruch szybkimi oddechami, kołysały się delikatnie i sutkami drażniły jego skórę. Naprawdę nie spodziewał się, że gdy podejdzie do niej na parkiecie, otrzyma zaproszenie na seks. Chciał z niej tylko odrobinę zadrwić, wyśmiać ją i dla zabawy zostawić samą pośrodku

tlumu. To nie była jej wina, że stanęła na jego drodze w nieodpowiednim momencie i w nieodpowiednim czasie. Był zły, a ona wydawała się bezbronna. Tyle.

A teraz ją całował.

Przyglądał jej się, gdy mozolnie wstała z łóżka i bez słowa udała się do łazienki. Gdy tylko usłyszał szum wody, również wstał i zdjął prezerwatywę, zawinął ją w serwetkę i wyrzucił do kosza. Chwilę później był już w pełni ubrany. Zanim wyszedł, zajrzał jeszcze do szuflady i wyjął z niej notes i długopis. Oderwał jedną kartkę i napisał krótką wiadomość:

Klusieczko!

To była średniawka, ale dam ci szansę na poprawienie wyniku! Plaża na wschód od pensjonatu, tuż za niewielkim laskiem. Po zachodzie słońca!

Z poważaniem

Boski Właściciel Pensjonatu

Gdy dotarł do swojego pokoju, zegar wskazywał czwartą nad ranem. Przysiadł na łóżku i pozbył się ubrań. Wciąż czuł na sobie zapach tej szalonej kobiety. Potrzebował prysznica i snu. Śniadanie sobie darował, nie było opcji, żeby zdołał coś przełknąć.

Piętnaście minut później leżał w łóżku kompletnie nagi, a w głowie błąkała mu się głupia myśl, że trochę szkoda, że się umył, bo tym samym zmył z siebie zapach tej stukniętej kobiety. Dawno nie czuł tak dziwnej mieszanki zapachowej, a jednocześnie tak pociągającej. To z pewnością nie były żadne popularne perfumy. To, czym pachniało to czupurne dziewczysko, było mieszanką orientálną. I – do czego nie przyzna się przed nikim – absolutnie piękną.

Zasnął wyczerpany, obudził go dopiero dzwoniący telefon. Przetarł dłonią twarz i spod lekko przymrużonych powiek spojrzął na wyświetlacz, by po chwili przejechać po nim palcem.

– Czego chcesz? – spytał, ale odpowiedział mu jedynie głośny śmiech.

– Jak tam? Dupa zaliczona? – odezwał się Bartek. W tle słychać było rozmowy i śmiech kumpli, z którymi tu przyjechał.

– Nie twój interes – burknął zaspany.

Przeciągnął się i ziewnął.

– Zjesz z nami? Właśnie usiedliśmy do stołu.

– Dajcie mi piętnaście minut. Ogarnę się i zejdę do was.

Sala była zapelniona po brzegi. Jedni goście wyglądali na niewyspanych, inni na zmęczonych, a jeszcze inni rozglądali się za kimś, kto mógłby umilić im czas. Tworząc ten przybytek, Brunon dał bogatym i znudzonym ludziom to, czego nie dostaliby nigdzie indziej. Od otwarcia minęły już trzy lata, a wciąż gościły tutaj tłumy, zwłaszcza w weekendy.

– No! W końcu. Już się baliśmy, że cię zajeżdża – zażartował Konrad i zabawnie poruszył brwiami. – Umówieni na następne bzykanko?

– Można tak powiedzieć... – odpowiedział wymijająco Brunon.

– Jaki skryty! Patrzcie go! – rzucił Bartek z uśmiechem.

– Bo może ma co ukrywać – wtrącił Grzegorz. – Nie to co ty.

Wszyscy zaczęli się śmiać, jedynie Bartosz mocno zacisnął szczękę i sięgnął po szklankę z wodą, jakby nagle zaschło mu w ustach. Konrad, Grzegorz i Robert z niezwykłym entuzjazmem wymieniali się wspomnieniami z ostatniej nocy, ale Brunona to nie obchodziło. Bartek najwidoczniej miał takie samo zdanie, bo wrócił do swojego pokoju po niespełna piętnastu minutach. Nawet obiadu nie tknął. Brunon wymigał się pracą i również zaszył się u siebie. Zrobił sobie drinka i zasiadł przed laptopem. Zmuszał się, żeby wgryźć się w temat nowej oferty reklamowej, jaką przygotowała jedna ze współpracujących z nim firm, ale nie był w stanie skupić się na niczym. Widział litery, hasła, hashtagi, zdjęcia, propozycje, ale to ulatywało z jego głowy jak sen po przebudzeniu. Za to na zegarek zerkał niepokojąco często. Za okno również. W końcu kazał jej przyjść na plażę po zachodzie słońca.

Skapitulował po godzinie, bo przeczytał wszystko od deski do deski, a ciągle miał wrażenie, jakby nic do niego nie dotarło. W zasadzie

tak właśnie było. Potrzebował prawdziwego urlopu, znacznie dłuższego niż tydzień w tym miejscu, bo tak naprawdę wciąż był w pracy. „Szeffie? Mogę o coś spytać?”, „Szeffie, chodzi o dostawcę”. Pożałował, że nie posłuchał Bartka i nie wyjechał za granicę. Tam przynajmniej miałby święty spokój.

Ale nie poznałbym Klusi... Z tą myślą podszedł do barku i nałapał sobie solidną porcję whisky. Cmoknął z uznaniem, gdy pierwszy łyk rozlał się po jego ustach. Trudno było mu uwierzyć, że Kluska nie potrafiła docenić walorów smakowych tego boskiego nektaru i pijąc, krzywiła się, jakby lizała cytrynę. To nic. Nauczy ją, mają przecież czas.

Usiadł na kocu i podziwiał widok. Morze wyglądało dziś wspaniale. Kochał je od zawsze, ale dopiero teraz, gdy był już dorosły, jakoś bardziej doceniał i krajobraz, i możliwość zaciągnięcia się tym cudownym zapachem, jaki unosił się tylko tutaj. Nawet zdjął buty, by móc poczuć piasek pod stopami, bo to też uwielbiał, tylko czasem o tym zapominał.

Jak o wielu innych rzeczach.

Zerknął na zegarek, choć nie miał pojęcia po co – zachód to zachód, raczej go nie przegapi. Tylko że chodziło o coś innego, o to, że z każdą minutą czuł coraz większą złość. Na nią, że nie przyszła, i na siebie, że w ogóle chciał, by to zrobiła. Pół godziny później dotarło do niego, że najzwyczajniej w świecie go wystawiła. Jego! Jeszcze żadna kobieta go nie olała! Przecież ta dziewczucha powinna mu być wdzięczna, że w ogóle zwrócił na nią uwagę, a ona go tak potraktowała!

– Babsztyl jeden! – wymamrotał.

Wracając do pensjonatu, postanowił, że nie da za wygraną, bo to przecież nie leży w jego naturze. Może to jego przerośnięte ego właśnie doszło do głosu, a może wewnętrzny drań, trudno ocenić. Fakt był taki, że chciał ją zobaczyć. Najpierw jednak wstąpił do swojego pokoju i podobnie jak ubiegłego wieczoru zabrał ze sobą alkohol, po czym sprężystym krokiem udał się pod numer dwadzieścia sześć. Stając przed

drzwiami, najpierw wziął dwa głębokie oddechy, żeby nie udusić jej już na starcie, i zapukał. Nie jeden, ale czternaście razy. Nie żeby liczył, absolutnie. Po drugiej stronie panowała jednak nieznośna cisza. Może wyszła? Może się minęli i teraz to ona czeka na niego na plaży, chętna i gotowa? Innej opcji nawet nie brał pod uwagę. Dla pewności zapukał ponownie, wmawiając sobie, że to już naprawdę ostatni raz, i odetchnął z ulgą, gdy usłyszał jakiś szmer.

Chwilę później drzwi się otworzyły.

Pierwszym, co rzuciło mu się w oczy, były włosy. Całe mnóstwo cholernie długich i sprężystych fal, luźno opadających na jej piersi. Z kolei gdy skupił uwagę na biuście, dotarło do niego, co Kluska ma na sobie. Czyżby ta baba od początku nie miała zamiaru iść na tę cholerną plażę, by się z nim spotkać, tylko szykowała się na imprezę? Albo randkę – pomyślał ze zgrozą. No bo co innego miała znać krótką sukienką opinającą jej ciało i bez wątpienia podkreślającą atuty, których przecież miała całkiem sporo. Choć nazywał ją Kluską, wcale nie myślał o niej w ten sposób. Owszem, nie była kobietą z jego snów, ale niezaprzeczalnie przyciągała uwagę. Ten krągły tyłek i dorodne cycki też mu się podobały, ale mówić o tym nie zamierzał nikomu. A zwłaszcza jej.

Wściekły, wepchnął się do jej pokoju. Nie pozbędzie się go tak łatwo! Co to, to nie! Nie lubił być znieważany, a tak właśnie odebrał jej nieobecność na plaży. O co jej, do diabła, chodziło? Przecież był przystojny, elegancki, widać, że i bogaty, a o seksualnych umiejętnościach wspominać nie trzeba, były znakomite.

– Nie za bardzo mam czas... – Zerknęła na zegarek, a potem postukała w niego palcem.

– Nie przysłaś – stwierdził, ignorując jej słowa.

– Uznałam, że skoro nam obojgu nie spodobał się wspólny seks... – urwała, a on spojrzał na nią pytająco – no wiesz, liścik... – wyjaśniła. – Pomyślałam, że szkoda i mojego, i twojego czasu.

Zagotowało się w nim. Zawrzało jak u samego diabła w kotle! Nie podobało jej się? A te wszystkie jęki, stęki i inne dźwięki? Te orgazmy, których doświadczyła dzięki niemu?!

– Nie podobało ci się? – spytał, udając rozbawienie, okraszone solidną porcją niedowierzania. Uniósł też jedną brew, dorzucając tym odrobinę kpiny.

– No wiesz... średniawka – zacytowała go z niezwykłą wesołością.

Szkło, które trzymał w dłoni, aż zatrzęszczało, tak mocno zacisnął na nim palce. Już on jej pokaże „średniawkę”! Szklanki odstawił, flaszkę również i zaczął rozpinąć spodnie. W uwodzenie bawić się nie zamierzał, bo przecież już ją miał.

– Podczas wzvodu przestaje ci działać słuch? Często tak masz? Może powinieneś pójść do specjalisty? Konsultacja wskazana. Wychodzę za chwilę. – Zaplotła ręce pod piersiami i z zaciekawieniem przyglądała się jego poczynaniom.

Od początku Marcelina uznała go za niespełna rozumu, ale to, co wyczytniał w tej chwili, zakrawało na szaleństwo. Wyśmiewał ją z powodu odrobiny nadprogramowych kilogramów, a mimo to w pośpiechu ściągał przed nią gacie. Niecierpliwiec. I kłamczuch – pomyślała od razu, bo gdyby nie podobała mu się ani odrobinę, nie patrzyłaby właśnie na prężącą się przed nią jego męskość.

– Rozbieraj się! – warknął, zdejmując koszulkę.

– Wychodzę. Przecież ci mów...

Jego język, ochoczo figlujący już w jej ustach, nie dał jej dokończyć, a wścibskie dłonie szukały drogi do suwaka, który pomógłby mu uwolnić jej ciało z sukienki. Mogła go odepchnąć. Mogła mu dać w mordę i postraszyć go policją, bo przecież próbował ją wziąć bez jej zgody. Tyle że nie do końca działało się to bez jej zgody...